

Pathfinder - Fifth Element (2012)

Written by bluesever

Wednesday, 31 July 2019 14:15 -

Pathfinder - Fifth Element (2012)



1 *Ventus Ignis Terra Aqua* 2:05 2 *Fifth Element* 8:46 3 *Ready To Die Between The Stars* 5:50 4 *The Day When I Turn Back Time* 6:20 5 *Chronokinesis* 5:30 6 *March To The Darkest Horizon* 7:52 7 *Yin Yang* 4:02 8 *Elemental Power* 4:32 9 *Ad Futuram Rei Memoriam* 5:04 10 *When The Sunrise Breaks The Darkness* 6:19 11 *Vita* 1:34 + 12 *Spartakus And The Sun Beneath The Sea* 4:36 Bass, Choir – Arkadiusz E. Ruth Guitar, Choir – Gunsen, Karol Mania Keyboards, Piano, Choir – Slavomir Belak Vocals – Konstantin Naumenko (3) Choir - Mezzo-soprano – Katarzyna Materna Choir - Soprano – Agata Lejba-Migdalska Choir - Łukasz Frankowski, Simon Kostro

Na początek dwa skojarzenia filmowe jakie pojawiły się po spojrzeniu na nazwę grupy oraz tytuł albumu. Pathfinder jest filmem z 2007 roku, w którym Wikingowie napadają na Indian, tak w wielkim skrócie, a „Fifth Element” szerzej opisywać chyba nie trzeba. Skojarzenia trafne bowiem muzyka zawarta na tej płycie ma wiele filmowego rozmachu. Po tych wszystkich niemieckich i skandynawskich symfonicznych power metalowcach przyszła pora zawitać na własne podwórko. Jeżeli ktoś z was nie znał wcześniejszych dokonań zespołu to śpieszę donieść, że „Fifth Element” jest drugą płytą Pathfinder, grupy powstałej w roku 2006 w Poznaniu. Należy też dodać, że płyta ukazała się za sprawą zagranicznego wydawcy zarówno w Europie jak i Japonii.

Pierwsze co nasuwa się podczas słuchania „Fifth Element” to bogactwo pomysłów. Pathfinder potrafi zmieniać tempa i zagęszczać dźwięki do takiego stopnia, że przeciętny słuchacz może poczuć się zagubiony. Spokojnie, należy wówczas puścić płytę po raz kolejny... i kolejny. Przebojów w tradycyjnym rozumieniu tego słowa nie znajdziemy. Nie ma się co dziwić, w końcu „to nie Opole, to underground”. Jest za to potężna dawka muzyki na tak światowym poziomie, że kto wie czy po tym wydawnictwie to świat nie będzie w różnorodnych porównaniach wskazywał na Pathfinder jako tych, którzy potrafią być inspiracją dla innych, czego oczywiście chłopakom życzę. 12 kompozycji które weszły na płytę „Fifth Element” to naprawdę ostre tempa, grzmiące bębny i rozbudowane symfoniczne aranżacje. Dodajmy do tego solowe popisy

Pathfinder - Fifth Element (2012)

Written by bluesever

Wednesday, 31 July 2019 14:15 -

muzyków oraz stylowego wokalistę, a na nudę nie ma czasu. Dużo przyjemniej jest poddać się magii dźwięków i wyruszyć w fantastyczną podróż.

W klimat i filmowe entourage wprowadza otwierające „Fifth Element” intro – „Ventus Ignis Terra Aqua”, po to aby już dwie minuty później z prawdziwą mocą ruszyć z szarżą podczas utworu od którego pochodzi tytuł. Błyskawiczne zmiany tempa oraz ilość przejść z początku lekko dezorientują lecz najlepiej podkręcić głośność i dać się grupie rozegrać jeszcze bardziej. Są melodie, wrzask, karabinowa perkusja, podniosłe klawisze i tak gęsto od kombinowania jak w porządnym gulaszu, prawie przez dziewięć minut. Przy „Ready to Die Between Stars” czy „The Day When I Turn Back Time” grupa wcale nie przestaje zadziwiać. Gromkie zaśpiewy, nośne refreny i muzyczny kunszt są naprawdę najwyższej próby. Rycerstwo, dzikie plemiona, szarże przez pagórki i pola, przemycający lasem łucznicy, a może statki kosmiczne i odległe galaktyki? W zależności od wyobraźni każdy znajdzie swoje pejzaże, a mając Pathfinder za przewodnika jest to naprawdę łatwiejsze. Moim ulubionym numerem z tego wydawnictwa jest „March to the Darkest Horizon” z rozbudowaną narracją, wielogłosami i bojowym klimatem. Wstawać z kolan i zasuwamy aż po horyzont! Odpocząć można dopiero podczas „Yin Yang” gdzie wokalnie zespół wspomaga Katarzyna Materna i nawet moja niechęć do ballad ustępuje w zderzeniu z tym utworem. Cały album jest precyzyjnie przemyślany, a nawet jeśli nie to intuicja podczas dobierania utworów nie zawiodła. Na płycie usłyszeć możemy również głos Agaty Lejby-Migdalskiej, która operowymi umiejętnościami ubarwia trzy inne kompozycje.

Bogactwo melodii, filmowe klimaty jako przyprawa, zawrotne tempa lub patetyczne przerywniki, Szymon Kostro, który bardzo pewnie i zróżnicowanie czaruje głosem, a do tego dopieszczenie całości różnorodnymi smaczkami wystawiają doskonałe świadectwo „Fifth Element” i całemu dokonaniu poznańskiego Pathfinder. O ile do tej pory nasza miodem płynąca ziemia jawiła się jako kraina death i black metalu to ten album pokazuje, że niemieccy i skandynawscy wykonawcy mają silną konkurencję, a do tego konkurencję z pasją i popartą umiejętnościami. Dla fanów symfonicznego power metalu pozycja obowiązkowa, a wszystkim innym polecam. Warto poszerzać horyzonty. ---power-metal.pl

Pathfinder's first album, "Beyond the Space, Beyond the Time" had me absolutely floored. I'd not stumbled upon an album (let alone a debut album), that packed in so much into such a small CD package since my first witness to Ayreon's "Into the Electric Castle". It was easily one of the most amazing records I'd ever heard, something that I feared would be so very hard to overtake with the next batch of songs. I mean, it's great to get off on the best foot possible when entering the metal/musical world, but you can only imagine how much of a bitch it would be to

keep those inspirational flames up and running in order to placate the fans' interests that much more.

Despite what I'd originally hoped for, I am also under the impression that replicating the same sound note for note may not be the best way to continue on with your musical tradition, and a slight bit of differentiation would make things better in the end. And that seems to be the case here. That same raging tempoed power/speed metal approach that causes so many goosebumps to appear, that mid-era Blind Guardian meets Rhapsody on two cans of Red Bull sound, is in full brunt force here, but things seem a little more tempered than before; just as tasty and fantastic, but at a slight more leisurely pace than "BtS, BtT" (for short). You wouldn't know it upon first listen, but longer, deeper listens show a Pathfinder attempting a sort of ordo ad chao treatment to their already blistering movements. Despite that, though, this is still a stellar disc that, once again, rips through the limits of traditional power metal with the intent to truly astonish, with each track containing more than simply one emotional movement apiece; things can start excitedly, then become angry, then sad, then glorious once again. Simply put, if you're big on this kind of thing, or even a casual fan of these guys' first album, this will whet your whistle just as equally.

What works, once again, is that the orchestral/keyboard ends are still the main musical theme, and said moments shove so much majesty at you that you can't help but pump a gauntleted fist right to the heavens in metallic defiance (...too much? Oh well!). That being said, the guitars and bass still don't take a backseat to nobody, and the noodly, tasteful solos and leads, clearly taking a class or two in The Luca Turilli School of No-BS neo-classical shredding, still exude more feeling than a full album's worth of Dragonforce masturbatory antics, again taking those silly gits' game up a notch or two with the rhythm work/section maintaining the tightness and focus of true masters of their craft. But just when you think you've got these guys pegged, the pounding of new drummer Kacper Stachowiak, in between the traditional double-bassing, storms at the listener with fiery, extreme metal blast beats (blast beats? In power metal? Well, OK!) and the versatility of vocalist Szymon Kostro stretches the horizons of the front man singing spectrum like a rubber band in a very natural way, from falsetto highs to emotional lows, though I'll admit those minute moments of Dani Filth-like screeching don't seem to fit very well, even during the heavier parts. But that's a very minor complaint, though, for his vocal workings still fit the group very well in the end, as does the guest appearance of Sunrise's Konstantin Naumenko, and the full brunt of the album's mesmerizing likes of "Ready to Die Between the Stars", "Chronokinesis" and "March to the Darkest Horizon" still illuminate like an entire galaxy of burning stars.

At the end of the day, Pathfinder continue to be one of the best newcomers in the semi-cluttered European metal scene, continuing down a path of their own paving (and finding) with the reckless abandon we've come to expect and appreciate. Truly not for the faint of heart or the

Pathfinder - Fifth Element (2012)

Written by bluesever

Wednesday, 31 July 2019 14:15 -

more perfunctory of us out there, those of us who really get off on these kinds of things can expect to be lost in time throughout "Fifth Element"'s duration, and we wouldn't have it any other way. ---doomknocker, metal-archives.com

download (mp3 @320 kbs):

[yandex](#) [mediafire](#) [ulozto](#) [gett](#) [bayfiles](#)

[back](#)